

KUBA I AMELIA

Godzina duchów

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Amelia i Kuba. Godzina duchów
 2. Kuba i Amelia. Godzina duchów
- } do czytania jednocześnie
3. Amelia i Kuba. Kuba i Amelia. Nowa szkoła
 4. Amelia i Kuba. Stuoki Potwór
 5. Amelia i Kuba. Tajemnica dębowej korony
 6. Amelia i Kuba. Wenecki spiszek
 7. Amelia i Kuba. Mi się podoba

Rafał Kosik

KUBA I AMELIA

Godzina duchów



Ilustracje Jakub Grochola



powergraph

Warszawa 2019

Copyright © 2013-2019 by Rafał Kosik
Copyright © 2013-2019 by Powergraph
Copyright © 2019 for the cover by Rafał Kosik
Copyright © 2019 for the cover illustration by Jakub Grochola
Copyright © 2019 for the illustrations by Jakub Grochola
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik
Korekta: Maria Aleksandrow
Skład i łamanie: Powergraph
Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik
Ilustracje na okładce i wewnątrz: Jakub Grochola
Ilustracje na wyklejce: Jakub Grochola i Rafał Kosik

Wydanie szóste poprawione

Wyłączny dystrybutor:
Dressler Dublin Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl



Wydawca:
Powergraph Sp. z o.o.
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa
tel. +48 22 834 18 25
powergraph.pl
powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-66178-04-5

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne SA
Printed in Poland, EU

Oto dwuksiążka.

To ta sama historia,
ale opowiedziana z dwóch różnych stron:
raz Amelii, a raz Kubę.

Możesz poznać tylko jedną jej część,
ale wtedy opowieść nie będzie kompletna.

Zupełnie jak w życiu –
żeby zrozumieć świat i innych ludzi,
trzeba wczuć się w drugiego człowieka.
Bo problemy rodzą się z niezrozumienia:
rodziców, przyjaciół, tych, których lubimy
i tych, których nie darzymy sympatią.
Czasem nie lubimy kogoś tylko dlatego,
że za mało o nim wiemy.

„Amelię i Kubę” oraz „Kubę i Amelię”
możesz czytać jednocześnie, możesz po kolei.

Przydadzą Ci się dwie zakładki!

A teraz odwróć książkę tyłem do przodu.

Rozdział 1

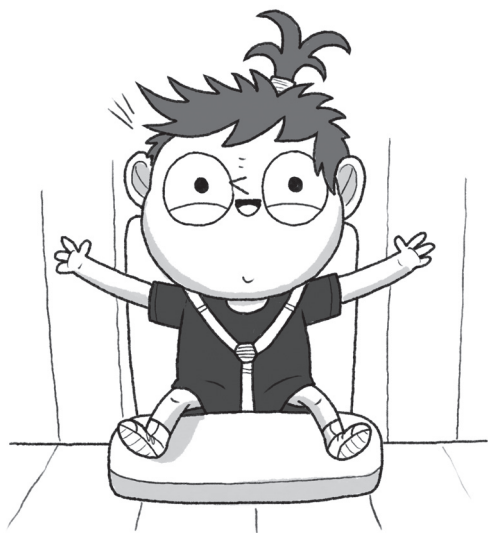
w którym rodzina Rytlów przeprowadza się do nowego mieszkania, Kuba poznaje dziwną dziewczynę, doprowadza do zagłady kolonii mrówek i podpada pewnej ważnej osobie.

Lato chyliło się ku końcowi, a Warszawa szykowała się na początek roku szkolnego. Ciężarówka z napisem „Przeprowadzki” na plandece wlokła się przez miasto, jakby była zaprzęzona w muły. Rodzina Rytlów jechała za nią białym pick-upem*, załadowanym pudłami z książkami i co cenniejszymi przedmiotami.

Milena, zwana przez wszystkich Mi, miała sześć lat i z trudem wytrzymała w foteliku. Najchętniej wyskoczyłaby z niego i zaczęła biegać po całym samochodzie. Z radości.

— Będę miała własny pokój... Będę miała własny pokój — nuciała pod nosem.

* Pick-up [czyt. pikap] – rodzaj samochodu, który z przodu wygląda jak osobowy (zwykle nieco podniesiony), a z tyłu ma skrzynię ładunkową.



Ponieważ robiła to od dłuższego czasu, siedzący obok niej Kuba był bliski zaklejenia jej ust taśmą samoprzylepną. Nie zrobił tego tylko dlatego, że był od niej starszy o pięć lat, a starszemu bratu nie wypada zachowywać się w ten sposób. To znaczy, nie wypada, jeśli w pobliżu są rodzice. Zresztą taśma samoprzylepna też leżała spakowana w któryśś z pudeł.

Ciężarówka zatrzęsała się na przejeździe przez tory tramwajowe.

— Serwis* babci... — jęknęła mama z fotela obok kierowcy. — Trzeba było go wziąć do nas. Wolniej, wolniej jedźcie. Proszę...

— Wiedzą, co robią — uspokoił ją tata.

* Czyli talerze, filizanki itp.

Sam na wszelki wypadek jeszcze bardziej zwolnił przed torami. Pudła w ładowni i tak zaszurały o siebie.

— Będę miała własny pokój... — Mi w najmniejszym stopniu nie przejmowała się losem drogocennej porcelany. — Będę miała własny pokój...

Brat spojrział na nią groźnie, czym też się nie przejęła.

— Cieszycie się? — Tata odwrócił się do dzieci. — Nowy dom, nowe koleżanki i koledzy.

W odbiciu jego lustrzanych okularów przeciw-słonecznych rodzeństwo wyglądało jak ufoludki z ogromnymi głowami. Wielki łeb z kasztanowymi włosami związanymi w kucyk na czubku głowy i jeszcze większy – z blond grzywką.

Mi nie musiała odpowiadać. Ona już prawie zapomniała stare mieszkanie. Zresztą uwielbiała zmiany. Z jednym wyjątkiem – przyciskała do siebie ulubionego, wygniecionego misia. Z sobie tylko znanych powodów nazwała go Duhast i jego nie zamieniłaby na nic innego.

— Tak, oczywiście, cieszymy się — zapewnił tatę Kuba, ale właśnie nowi koledzy byli jego największym zmartwieniem. Na osiedlu, z którego się wyprowadzili, wszystko było znajome. Miał swoją pozycję wśród rówieśników, bał się tylko

tych starszych, choć i tego starał się nie okazać. Nowi koledzy stanowili wielką niewiadomą. Nie mówiąc o koleżankach.

— Kuba, pamiętasz o naszej umowie? — zaczął poważnym głosem tata. — Grzecznie i kulturalnie, bez żadnych wybryków, jasne?

— Jasne... — Kuba pokiwał głową. Wiedział, że często najpierw coś robi, a potem dopiero myśli. No cóż, nowy dom, nowe życie, nowe postanowienia. Obiecał sobie solennie, że w nowym miejscu będzie rozsądnym i grzecznym, dobrze uczącym się jedenastolatkiem.

— Kredens! — Mama załamała ręce, gdy ciężarówka zabujała się na nierówności drogi. — Wolniej tam!



Kierowca z pewnością nie mógł jej usłyszeć.

— Będę miała własny pokój... Będę miała własny pokój...

Kuba zamknął oczy. Jeszcze chwila i wysiądę, pomyślał.

Ciężarówka tymczasem zaliczyła trzy studzienki.

— Lustra potłuką... — Mama spojrzała na tatę. — Może zadzwoń do nich, żeby jechali wolniej...

— Nie powinno się rozmawiać przez telefon podczas prowadzenia samochodu, to niebezpieczne — odparł tata. — Spokojnie, oni robią to nie od dziś.

Jak na zawołanie zadzwonił jego telefon. Odebrał.

— Adam Rytel, słucham? Tak, wyraz „świeży” ma być jasny i duży, a „naturalny” jeszcze większy. Reszta mniejsza i jakby w tle.

Normalnie mama zwróciłaby mu uwagę, że to niebezpieczne, co sam zresztą przed chwilą powiedział, lecz teraz miała na głowie za dużo zmartwień. Tata pracował w agencji reklamowej, gdzie był dyrektorem kreatywnym, co znaczyło, że wymyślał reklamy. Czasem były to reklamy do gazet, czasem na billboardy, a czasem takie do telewizji. Gdy pracował przy dużej kampanii reklamowej, zdarzało się, że nie było go w domu przez całe dni, a kiedy był – telefon dzwonił o każdej porze, nawet późnym wieczorem.

— Będę miała własny pokój... Będę miała własny pokój...

Kuba wetknął do uszu bezprzewodowe słuchawki i wyjął z kieszeni telefon. W odpowiedzi Mi nachyliła się w jego stronę i zaśpiewała głośniej:

— Będę miała własny pokój!



— Jak się nie zamkniesz, będziesz mieszkała w schowku bez okien — zagroził Kuba.

— Dobrze, że nie pod schodami — mruknęła Mi. — Mało wyfiranowany dowcip.

— Wyrafinowany* — poprawiła ją mama, spoglądając porozumiewawczo na tatę. Mi często przekręcała trudniejsze wyrazy. — Nie odzywaj się tak do siostry — skarciła Kubę.

* Wyrafinowany – skomplikowany i wymyślny, ale delikatny.

Mama prawie zawsze brała stronę Mi.

— Mogłabyś już przestać śpiewać, rozmawiam — powiedział tata, odsuwając na chwilę słuchawkę od ucha. Tata też zwykle brał stronę Mi, teraz jednak miał ważniejsze sprawy na głowie.

Poskutkowało – Mi wzruszyła ramionami, obrażona, i zamilkła. Z chlebaka, który nosiła przewieszony na ramieniu, wyjęła mały zeszytek i wysuwając język, coś w nim zapisała, po czym wyciągnęła tablet i uruchomiła grę *Rycerze i insekty*, w której armie średniowiecznych rycerzy walczyły ze zmutowanymi gigantycznymi owadami. Mi, która uwielbiała zwierzęta, a im dziwniejsze, tym lepiej, oczywiście grała mrówkami.

— Najbardziej idiotyczna gra, jaką widziałem — stwierdził Kuba i zajął się oglądaniem widoków za oknem.

Oddalali się od Mokotowa, na którym rodzeństwo mieszkało od urodzenia. Rzędy kamienic ustąpiły miejsca blokom, a następnie ogrodzeniom osiedli strzeżonych.

Tata wciąż jeszcze rozmawiał przez telefon o reklamie, która miała być gotowa „na wczoraj”, a kiedy się rozłączył, pufnął z niezadowoleniem.

— Wszystkie materiały reklamowe już powinny być w drukarni, a klient chce jeszcze zmienić zdjęcia opakowań.

— Im więcej chemii w tych jogurtach — powiedziała mama — tym większe napisy, że są „świeże” i „naturalne”. A ja potem muszę leczyć biednych ludzi.

Mama była lekarzem, pracowała w szpitalu, więc wiedziała co nieco o zdrowym żywieniu.

— Nie patrz tak na mnie. — Tata wzruszył ramionami. — Ja ich nie produkuję. Ja tylko wymyślam reklamy. O, to tutaj.

Ciężarówka skręciła we wjazd do sześciopiętrowego budynku.

— Będę miała własny pokój! — Mi zapomniała o grze. — Będę miała własny pokój!

Tym razem nikt jej nie uciszał. Pick-up wjechał za ciężarówką przez krótki tunel wycięty w parterze budynku i zatrzymał się na podwórku wyłożonym kostką. Tata wyłączył silnik i wszyscy wysiedli.

Tata poszedł załatwić coś ze strażnikiem, który siedział za okienkiem tuż przy bramie wykonanej z krat sięgających sufitu tunelu. Mama zaś podeszła do tragarzy, którzy postanowili zacząć pracę od przerwy na papierosa. Próbowwała wypatrzeć przez odchyloną plandekę, w jakim stanie dotarły meble i kartony.

Mi wdrapała się na burtę pick-upa, by sprawdzić, czy pudła z jej skarbami są całe.

Kuba rozejrzał się bez entuzjazmu. Blok z wielkiej płyty, w którym mieszkali jeszcze rano, na pewno nie był szczytem luksusu. Za to jak się wyszło na podwórko, nie było widać żadnych ogrodzeń ani murów. Apartamentowiec przy ulicy Dębowej przypominał zamek, a podwórko – dziedziniec. Miało jakieś pięćdziesiąt na pięćdziesiąt metrów, a ze wszystkich stron otaczały je ściany z oknami i balkonami. Dostać się do środka można było tylko przez bramę i tunel, w którym przed chwilą ledwo zmieściła się ciężarówka. Świeżo zasiana trawa dopiero kiełkowała w ostrych promieniach słońca, a wzdłuż chodników walczyły o przetrwanie niskie żywopłoty. Na prawo od huštawek rósł dąb. Był olbrzymi, sięgał chyba ponad dach i zupełnie nie pasował do nowoczesnego budynku. To od niego zapewne apartamentowiec nazwano Oak Residence*.

Na najniższej gałęzi drzewa, może metr nad ziemią, siedziała czarnowłosa dziewczyna z jakąś teczką na kolanach, a obok niej chudy chłopak w okularach, coś robił na tablecie. Jedyjni mieszkańcy w zasięgu wzroku.

Cóż, nie zaszkodzi się przywitać, zanim zacznie się wielkie zamieszanie z wnoszeniem

* Oak Residence (ang.) to znaczy Dębowa Rezydencja, ale i tak wszyscy mieszkańcy mówią „Zamek”.

gratów na drugie piętro. Kuba wolnym krokiem ruszył w stronę drzewa.

Dziewczyna gapiła się na niego, jakby był kosmitą. Nawet niebrzydka, ubrana tak jakoś... artystycznie. To pierwsze przyszło mu do głowy. Uśmiechnął się i zatrzymał kilka metrów od gałęzi, ale już w cieniu.



— Cześć, jestem Kuba — powiedział. — A ty?
Dziewczyna wciąż gapiła się na niego.

— A ja nie — odpowiedziała niezbyt miło, zeskoczyła z drzewa i pobiegła do drzwi jednej z klatek schodowych.

Kuba odprowadził ją zaskoczonym spojrzeniem. Wyglądało to, jakby się obraziła.

— Co ja takiego powiedziałem? — rzucił w przestrzeń.

Może miała zły dzień, pomyślał.

Chudy okularnik oderwał się od tabletu.

— Albert — przedstawił się. — Tak samo jak Einstein. Mam zespół Aspergera i interesuję się badaniami naukowymi.

— Kogo masz? — zapytał odruchowo Kuba.
— To jakiś zespół muzyczny?

— Zespół Aspergera* polega na zaburzeniach umiejętności społecznych.

Kuba zamarł, zaskoczony. Nigdy jeszcze nie spotkał kogoś takiego.

— Grasz rycerzami czy mrówkami? — Mi wdrapała się na mały pagórek, wskoczyła na gałąź i zerknęła na ekran Alberta. — Poznałam po odgłosach. Hm... — mruknęła z dezaprobatą. — Rycerzami... Przegrasz, jeśli nie będziesz nic robił. Tu trzeba cały czas parować ciosy i atakować.

— Gram generałem. Widzę bitwę z góry. Można grać szeregowym żołnierzem, dowódcą oddziału albo generałem.

* Dotknęci zespołem Aspergera mają również trudności w akceptowaniu zmian oraz poświęcają się bez reszty swoim zainteresowaniom. Często są ponadprzeciętnie inteligentni.